

Iran się trzęsie

Grzegorz Lindenberg

Zabicie 2. stycznia przez Amerykanów irańskiego stratega terroru Kasema Sulejmaniego przynosi rezultaty niespodziewane – zamiast wojny amerykańsko-irańskiej wywołuje protesty ludności przeciwko irańskiemu reżimowi.

Spodziewany był odwet Iranu i rzeczywiście nastąpił w środę 8. stycznia: irańskie rakiety spadły na dwie amerykańskie bazy w Iraku, nie powodując jednak żadnych ofiar w ludziach i tylko niewielkie zniszczenia. Ten symboliczny odwet wydawał się kończyć konfrontację Iranu i USA, gdy kilka godzin po ataku wojsko irańskie zestrzeliło ukraiński samolot startujący z lotniska w Teheranie, zabijając 176 osób. Przez trzy dni władze Iranu twierdziły, że to problemy techniczne spowodowały katastrofę samolotu, aż w sobotę przyznały, że omyłkowo zestrzelono go rakietą.

Władze irańskie, które pod przymusem zgromadziły na pogrzeb Sulejmaniego milionowe tłumy, przywożąc podobno nawet szyitów z Iraku i Afganistanu, nagle znalazły się w ogniu międzynarodowej krytyki i krajowej pogardy. Pogrzeb miał pokazać światu naród zjednoczony wokół przywódców kraju w rozpacz po utracie najważniejszego z dowódców wojskowych, ale okazał się po prostu wielkim przedstawieniem, na który nabrać dali się głównie komentatorzy z Zachodu. W samym Iranie i krajach zależnych od Iranu – Syrii, Iraku – wyrażano publicznie radość z zabicia Sulejmaniego, jak widać na przykład na prezentowanym u góry muralu, namalowanym w Syrii.

„Ameryka nie jest naszym wrogiem”

Po przyznaniu się władz irańskich do zestrzelenia samolotu, w wielu miastach kraju rozpoczęły się spontaniczne demonstracje, których uczestnicy domagali się ustąpienia przywódcy ali Chameneiego i krzyczeli takie hasła, jak „Ameryka nie jest

naszym wrogiem” , „Śmierć kłamcom” i „Śmierć dyktatorowi”. Najbardziej popularnym hasłem i hasztagiem na Twitterze, jest „Besharaf” #بیشرف , czyli „Reżim jest bezwstydy”. Na Twitterze można zobaczyć wiele filmików z demonstracji, na których ludzie wykrzykują to hasło.

Szczególnie wymowny jest jeden z udostępnionych filmów, na którym studenci z uniwersytetu w Teheranie starają się nie przechodzić po namalowanych na chodniku flagach Izraela i USA i wygwizdują dwóch funkcjonariuszy irańskich islamistycznych bojówek, którzy depcą flagi.

Aktualne protesty są tym bardziej istotne, że wybuchły w kilka zaledwie tygodni po tym, jak reżim irański stłumił siłą pokojowe demonstracje, których uczestnicy domagali się poprawy warunków życia. Zabito wówczas, według różnych danych, od 300 do 1600 osób. Najwyższy przywódca, ajatollah Ali Chamenei, osobiście wydał rozkaz poradzenia sobie z demonstracjami przy pomocy wszelkich możliwych sposobów.

Racjonalnym rozwiązaniem byłoby podjęcie przez nowy irański rząd rokowań ze Stanami Zjednoczonymi i szybkie zawarcie porozumienia.

Protestem jest też decyzja jedynej irańskiej medalistki olimpijskiej, zdobywczyni brązu w teakwondo na igrzyskach w Rio w 2016 roku, żeby pozostać na Zachodzie. „Robiłam co chcieli, nosiłam co kazali, powtarzałam każde zdanie, które kazali powtórzyć – powiedziała Kimia Alizadeh. – Nie chcę być współniczką korupcji i kłamstw”.

Reżim się skompromitował

Nie znaczy to oczywiście, że wszyscy Irańczycy są przeciwnikami religijnego reżimu, który panuje tam od 1979 roku. Na pewno system ma poparcie znacznej części społeczeństwa, ale jak widać, narasta nie tylko niezadowolenie ekonomiczne, ale i poczucie, że reżim się ośmiesza, że nie ma prawa do rządzenia.

Zabicie Sulejmaniego i zestrzelenie ukraińskiego samolotu są jego poważną kompromitacją. Po pierwsze, sam fakt zabicia przez Amerykanów słynnej postaci, jednego z najważniejszych irańskich wojskowych, dowódcy elitarnych oddziałów Al Kuds, pokazał słabość reżimu. Po drugie, odwet, który zapowiadano jako straszny, a który nie uczynił Amerykanom żadnej szkody (choć irańska propaganda twierdziła, że zabito ich 80), owo wrażenie słabości tylko umocnił.

Ale sprawa samolotu jest dla reżimu jeszcze poważniejsza. Okazało się, że wojsko nie jest w stanie odróżnić lecącego wyznaczonym korytarzem samolotu pasażerskiego od maszyny wroga. W dodatku władze kłamały przez trzy dni, w czasie których wiedziały już, że samolot zestrzeliła rakietą, bo zostały o tym od razu poinformowane. Czyli – niekompetencja wojska połączona z kłamstwami polityków.

Jaka zmiana jest możliwa?

Wszystko to nie miałoby może takiego znaczenia, gdyby nie bardzo trudna sytuacja gospodarcza Iranu. Po nałożeniu przez prezydenta Trumpa sankcji w 2018 roku, inflacja i bezrobocie wzrosły, a poziom życia mieszkańców spadł. Władze Iranu obwiniają za to Stany Zjednoczone, ale jak pokazały listopadowe protesty, mieszkańcy oskarżają za swoje położenie władze, a nie Amerykanów. Budowanie bomby atomowej nie jest najwyraźniej dla wielu mieszkańców Iranu wystarczającym powodem, żeby cierpieć biedę.

Zmiana reżimu w Iranie jest bardzo trudna. Nawet zastąpienie jednego ajatollaha innym jest prawie niemożliwe. Ali Chamenei rządzi od 1989 roku, a decyzję o jego zastąpieniu musiałoby podjąć tzw. Zgromadzenie Ekspertów, którego członkowie mianowani byli głównie przez jego zwolenników. Wybory parlamentarne, które odbyć się mają 21 lutego, też raczej specjalnej zmiany nie przyniosą, bo wszyscy kandydaci musieli zostać zaakceptowani przez Radę Strażników, składającą się z duchownych, zwolenników Chemeneiego.

Zmiana reżimu przez rewolucyjne wystąpienie ludności jest mało prawdopodobna, bo rząd ma do dyspozycji nie tylko wojsko, ale i oddziały Strażników Rewolucji i jak widać było w listopadzie, nie waha się przed rozlewem krwi.

Grozi scenariusz dyktowany fanatyzmem

W tej sytuacji można się raczej spodziewać, że reżim się utrzyma, natomiast po wyborach powstanie nowy rząd, który będzie próbował poprawić sytuację gospodarczą. Droga do tego jest prosta, ale dla reżimu niełatwa: trzeba by się dogadać z Amerykanami i zrezygnować z ambicji stania się mocarstwem nuklearnym.

Tak jak po podpisaniu porozumienia w sprawie wstrzymania wzbogacania uranu w 2015 roku nastąpiła gwałtowna poprawa sytuacji gospodarczej, tak i obecnie można by się spodziewać reakcji identycznej. Innych możliwości podniesienia poziomu życia, niż zwiększenie dochodów z eksportu ropy i gazu, obecnie objętych sankcjami, reżim praktycznie nie ma.

Racjonalnym rozwiązaniem byłoby więc podjęcie przez nowy irański rząd rokowań ze Stanami Zjednoczonymi i szybkie zawarcie porozumienia. Ale w polityce, szczególnie kierowanej ideologicznym i religijnym fanatyzmem, racjonalność niekoniecznie jest najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem.

Równie prawdopodobne jest niestety, że reżim będzie brutalnie tłumił wewnętrzne protesty i jednocześnie starał się utrzymać poparcie społeczne przez wywoływanie kolejnych konfliktów za granicą, zaostrzanie napięcia ze Stanami Zjednoczonymi i prowadzenie dalszych prac nad bombą atomową.

Być może w skrytości ajatollahowie liczą na to, że instalacje jądrowe zaatakują Izrael, co mogłoby dać pretekst do krwawego rozprawienia się ze wszystkimi „wrogami” wewnętrznymi. Ten drugi scenariusz, dyktowany fanatyzmem, wydaje się niestety bardziej prawdopodobny.